

Zbrodniczy honor

Qanta Ahmed

W tym tygodniu Honor Diaries, film dokumentalny o globalnych przejawach przemocy w imię honoru, został uciszony, kiedy dwa uniwersytety amerykańskie – University of Michigan w Dearborn i University of Illinois w Chicago – odwołały zaplanowane pokazy. Wraz z tym aktem cenzury film stał się metaforą swojego przesłania. Tak samo jak kobiety i dziewczęta, które pokazuje, sam film został uciszony, a jego twórcy poniżeni.



Ofiary zbrodni honoru są uciszane. Ofiary zbrodni honoru są poniżane. Z ofiar honoru czyni się pariasów. I często ofiary zbrodni honoru zostają wymazywane.

Choć zbrodnie w imię honoru zdarzają się w wielu kulturach, najczęstsze są dzisiaj w świecie zdominowanym przez islam i coraz częstsze w społecznościach diaspory muzułmańskiej na Zachodzie. Nasz film pokazuje pracę dziewięciu działaczek, z których część jest muzułmankami, które bronią i ratują te ofiary.

Jestem praktykującą muzułmanką, mieszkałam w Arabii Saudyjskiej, centrum świata muzułmańskiego, jako kobieta pochodzenia pakistańskiego i jako lekarka identyfikowałam się z ofiarami i informowałam o ofiarach maltretowania, zarówno

dorośli, jak i dzieci. W filmie Honor Diaries służyłam fachowym komentarem i zrobiłam to dobrowolnie i bez żadnego wynagrodzenia. Zrobiłam to zgodnie z moimi wartościami wierzącej muzułmanki: islam nakazuje nam demaskowanie niesprawiedliwości, także dziejącej się wśród nas.

Krzycząc "islamofobia", a tym samym szkalując twórców filmu, grupy muzułmańskie zażądały, by uniwersytety odwołały pokaz tego filmu. Przeciwstawmy to królestwu Arabii Saudyjskiej z zeszłego tygodnia, gdzie moja koleżanka, dr Maha Al-Muneef została uhonorowana przez prezydenta Obamę za pracę humanitarną, jakiej dokonała jako lekarka saudyjska w ujawnianiu maltretowania kobiet i dziewcząt w jej kraju – pracę, która zdobyła jej najpierw podziw, a potem patronat samego monarchy saudyjskiego. Jeśli kraj tak religijnie restrykcyjny i teokratyczny jak Arabia Saudyjska może tolerować edukację i kampanie społeczne ujawniające przemoc przeciwko kobietom i dziewczynom, to dlaczego w kraju tak silnym jak Stany Zjednoczone, pozwala się grupom muzułmanów dławić dyskusję publiczną w sferze akademickiej?

Odpowiedzią jest to, że ukryty u podstaw, ale łatwo dostrzegalny program, dominuje konwersację. Przedstawianie muzułmanów amerykańskich jako prześladowanej, obłąkanej grupy, jest politycznie użyteczne dla grup ekstremistycznych, mimo wszystkich udokumentowanych faktów, które są z tym sprzeczne: amerykańscy muzułmanie są grupą zamożną, są społecznością ludzi wspinających się po szczeblach drabiny społecznej.

Wrzaski na temat islamofobii pozwalają islamistom na zwrócenie na siebie uwagi, są podobne do zarzutów antysemityzmu, chociaż te dwa zjawiska nie są w żadnym razie równoważne w kategoriach historycznych, moralnych lub etycznych. Uniwersytety amerykańskie, szczególnie wrażliwe na oskarżenia o dyskryminację lub marginalizację, łatwo przestraszyć i przekonać, by dostosowywały się do życzeń silnych grup islamistów.

Islam polityczny jest odrębną i drapieżną bestią, zupełnie inną w intencjach i działaniach od islamu głównego nurtu i jego wyznawców we wszystkich jego zróżnicowanych przejawach. Dla politycznego islamizmu centralna jest instytucjonalizacja ideałów islamistycznych, które dążą do Nizam Islami, oficjalnego „państwa” islamu – nowego porządku światowego – nakazującego supremację wiary islamistycznej nad wszystkimi innymi. Na nowo wymyślona wersja szariatu jest niezbędna dla tego celu wraz z ewolucją klasycznego dżihadu w dżihad terrorystyczny.

Islamiści aktywnie dążą do de-sekularyzacji, ponieważ chcą definiować czystość i autentyczność standardami islamistycznymi – oczerniając pluralizm demokratyczny i dzielenie się władzą jako ideały świeckie, którym sprzeciwiają się. Mają jednak nadzieję użycia urn wyborczych jako instrumentu do osiągnięcia ideałów islamistycznych. Jeśli jednak wygrają, wynikiem wyborów nie będzie demokracja na długą metę, ale krucha, źle ukrywana teokracja polityczna. Islamizm jest odmianą totalitaryzmu; choć nie oparty na islamie, jest bardzo głęboko zagnieżdżony w islamie.

Pozycja kobiet muzułmańskich jest peryferyjna dla islamistów. Tak nic nie znaczymy, że akademicy zauważają, iż islam polityczny rzadko poświęca swoje traktaty polityczne kwestiom związanym z kobietami. Zalecają jednak coraz bardziej restrykcyjne posunięcia, żeby ograniczyć autonomię kobiet, także na Zachodzie.

Nie zaskakuje więc, że grupy islamistyczne, które twierdzą, że działają na rzecz lepszych stosunków między Amerykanami a islamem, próbują zdławić film dokumentalny zrobiony przez kobiety, w tym muzułmanki, który wyciąga na światło dzienne zło przymusowego małżeństwa, małżeństwa dzieci, okaleczania genitaliów kobiecych, ćwiartowania i innych zbrodni w imię honoru.

Wierni swoim islamistycznym – nie islamskim – wartościom

starają się uciszyć każdą analizę losu tych, którzy są najbardziej narażeni w naszej społeczności. Taka analiza demaskuje ideały islamistyczne jako fundamentalnie mizoginistyczne. Krzycząc „islamofobia”, krytycy marginalizują kobiety i dziewczęta, które są całkowicie zbędne, jeśli chodzi o realizację wizji politycznej islamistów.

Rozumiem zmęczenie i dezorientację nie-muzułmańskich Amerykanów, kiedy natykają się na tę debatę. Obecna administracja popełniła szereg błędów w polityce zagranicznej, poczynając od przemówienia w Kairze w 2009 r. Prezydent Obama z pewnością siebie ogłosił nowe i lepsze stosunki ze światem muzułmańskim. Ten optymizm ustąpił miejsca coraz bardziej mieszanym uczuciom Amerykanów w sprawie jakiegokolwiek angażowania się w Bliski Wschód, szczególnie w wyniku niekończącej się „Zimy Arabskiej”.

Trzydzieści lat po 11 Września jesteśmy znużeni dwoma konfliktami militarnymi ze światem muzułmańskiej większości i tłącą się wojną dronów na trzecim terytorium muzułmańskim (na własne zaproszenie Pakistanu). Niektórzy Amerykanie uważają militarne zaangażowanie USA za łajdactwo. Jakie jest stanowisko muzułmanów, którzy żyją w regionach, gdzie talibowie afgańscy i pakistańscy zyskują kapitał polityczny tak szybko, jak traci go Ameryka, gdzie demokracja egipska zrodziła martwy płód autokracji islamistycznej? Jakie jest stanowisko muzułmanów wobec długich interwencji USA teraz, kiedy w Egipcie panuje dyktatura wojskowa i teraz, kiedy USA odmawia interwencji na rzecz milionów Syryjczyków, zarówno muzułmanów, jak chrześcijan?

Z pewnością jest zrozumiałe, że obecnie Amerykanie czują co najmniej niepewność w stosunku do wszystkich spraw islamskich. Jednak, w obliczu tej niepewności, musimy trzymać się naszych wyjątkowych, amerykańskich wartości demokratycznych. Pora powrócić do nauk Ojców Założycieli.

Amerykanie, być może lepiej niż ktokolwiek inny, rozumieją

świętość rozdziału kościoła i państwa i bronią prawa każdego, kto tutaj szuka schronienia, by swobodnie wyrażać swoją religię. Wielu Amerykanów zapomina jednak – ku wielkiemu zadowoleniu politycznych islamistów – że prawo do wyrażania swojej religii nie oznacza, iż jedna frakcja może wdrzeć się na miejsca publiczne i zdominować je. Miejsce publiczne może być wspólne tylko, jeśli jest obroną dla wszystkich i nie zostaje oddane tylko niektórym.

Gwarantowana konstytucyjnie wolność religijna nie znaczy, że możemy cenzurować badania kultur, które popierają maltretowanie w imię wiary. Nie znaczy także porzucenia trudnej debaty ze strachu, że obrazi się wiernych. Wiele kultur, które praktykują zbrodnie honoru, jest częścią nowoczesnego islamu, nawet jeśli nie ma dla nich miejsca w autentycznym islamie. Film Honor Diaries bada te praktyki, tak jak opisują je muzułmanie. Istnieje ryzyko, że film ten obrazi niektórych, ale jeśli mamy mieć nadzieję na zakończenie tego maltretowania, ofiary tej przemocy w imię honoru wymagają, by dla nich podjąć takie ryzyko.

Z trudem zdobyte, wypróbowane przez historię demokratyczne ideały Ameryki – obrona słabych, wolność wyrazu dla wszystkich i szczerze (nie kosmetyczne) wsparcie politycznej mniejszości – najlepiej służą interesom narażonych kobiet i dziewcząt muzułmańskich. Możemy użyć tych potężnych ideałów demokratycznych tylko, jeśli będziemy nieść świadectwo, jeśli podzielimy się opowieściami ofiar i jeśli będziemy edukować społeczność. Szkoły i uniwersytety amerykańskie są najważniejszą chyba przestrzenią, gdzie powinny odbywać się takie dyskusje. Grupy muzułmańskie, które naprawdę popierają dobre stosunki między Ameryką głównego nurtu a Ameryką muzułmańską, powinny gorliwie starać się o zobaczenie tego filmu, nie zaś starać się o jego zakazanie.

Pracowałam nad tym filmem dokumentalnym przez 21 miesięcy i uważam, że wiele starań o delegitymizację Honor Diaries stanowi rozpaczliwy wysiłek kontrolowania debaty. Takie akcje,

także kiedy prowadzone są w imieniu muzułmanów i rzekomo w duchu islamu, bezpośrednio penalizują krzywdzone muzułmańskie kobiety i dziewczyny.

Politycy, ustawodawcy i akademicy muszą sprostać temu wyzwaniu. Mają do odegrania pilną rolę poinformowania strażników akademii o ich obowiązku ochrony wolności słowa i ich odpowiedzialności dopuszczania otwartej debaty. Nie wolno im poddawać się zastraszającym taktykom nieużywających przemocy, ale głęboko nienawistnych islamistów, którzy udają, że są adwokatami społeczności.

Amerykanie muszą zrozumieć, że ci zajadli islamiści polityczni nie reprezentują większości muzułmanów. Odmowa spojrzenia na rzeczywistość nie tylko ucisza ofiary przemocy honoru globalnie, ale ośmiela coraz bardziej agresywnych islamistów politycznych wśród nas, a ich ostatecznym celem jest uciszenie nas wszystkich.

Honor diaries silencing speaks volumes
National Review Online, 4 kwietnia 2014
Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska
Źródło: www.listyznaszegosadu.pl



Qanta Ahmed

Profesor medycyny, zatrudniona w State University of New York (Stony Brook). Autorka słynnej książki ,In the Land of Invisible Women' (Sourcebooks 2008), przez kilka lat pracowała w Arabii Saudyjskiej, od 2009 roku prowadzi swój blog przy Huffington Post gdzie zajmuje się głównie politycznym islamem, Bliskim Wschodem i terroryzmem. Jest i pierwszym lekarzem, i pierwszą muzułmanką, która została zaproszona do programu Fundacji Templetona dla dziennikarzy. Pochodzi z Pakistanu.